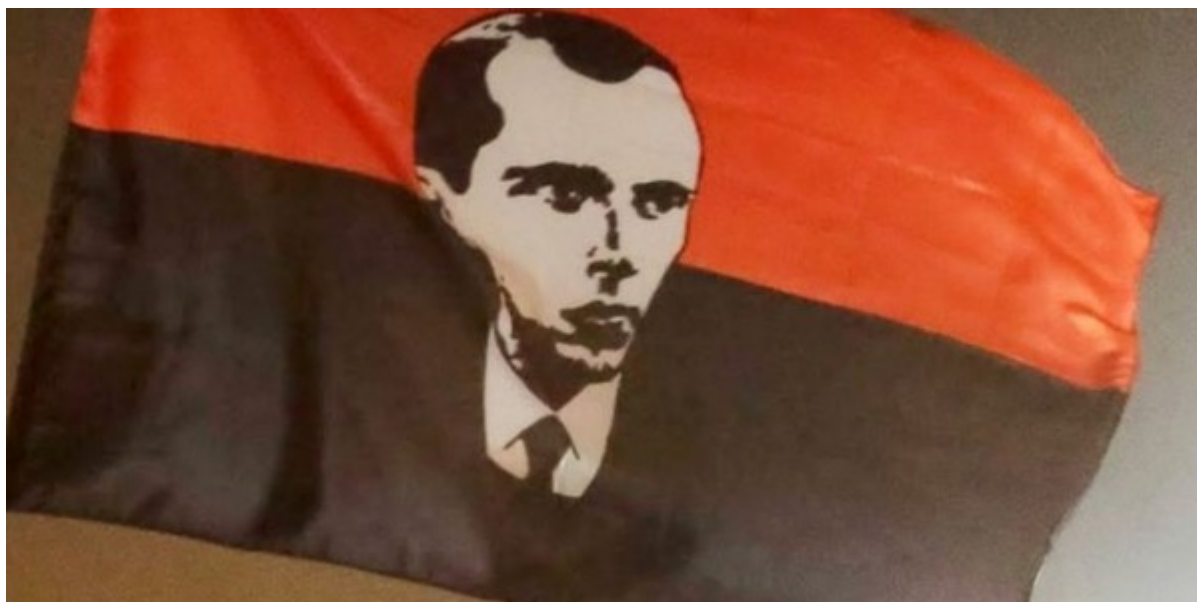


Czy Bandera odpowiada za mord na Wołyniu?

12 sierpnia 2023

Na pytanie, czy Bandera odpowiada za ludobójstwo Polaków na Wołyniu, historycy ukraińscy odpowiadają zazwyczaj, że nie. Twierdzą, że przecież Bandera nie podejmował żadnych decyzji w tej kwestii. Był więziony wtedy w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Nie on wydawał rozkazy mordowania Polaków i nie może za nic odpowiadać. Prawda jest jednak bardziej złożona.



Ludobójstwo popełnione, czy raczej zainicjowane przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu, jest efektem nazistowskiej ideologii, w wypracowaniu której Bandera miał znaczący i dominujący wpływ. Zbrodni ludobójstwa dokonali też nie wszyscy Ukraińcy, ale właśnie zwolennicy jego frakcji w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, zwanych od nazwiska Bandery – „banderowcami”.

Można więc powiedzieć, że wołyńskiego ludobójstwa dokonali uczniowie Bandery, którym on wyznaczył i wytyczył kierunek działania. Gdyby Bandera nie dokonał swoistego przewrotu w ruchu nacjonalistycznym, a zasadnicze decyzje podejmował w nim zepchnięty przez niego na margines Andrej Melnyk, to do

wołyńskiego ludobójstwa być może by nie doszło. Melnykowców, bulbowców banderowcy też skazali na zagładę.

Choć w 1943 r. Stepan Bandera był internowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, to ponosi pełną współodpowiedzialność za ludobójstwo popełnione na ludności polskiej przez Ukraińców. Motorem tej zbrodni byli członkowie frakcji banderowskiej OUN, czyli „banderowcy”.

Bandera, będąc jeszcze krótko Krajowym Prowidnykiem Krajowej Egzekutywy OUN, co ujawnił w swoich wspomnieniach Kłymyszyn, podejmował różne działania, by poderwać Wołyń do antypolskiego czynu. Tuż przed aresztowaniem za organizowanie zabójstwa ministra Pierackiego, chciał zacząć organizować na Wołyniu tzw. „zielone oddziały”, złożone ze „spalonych”, bo zdekonspirowanych członków OUN, którzy musieli ukrywać się przed policją.

Jak pisze Kłymyszyn: „Ich zadaniem miało być między innymi uwalnianie aresztowanych, którzy już znajdowali się w więzieniach. Uwolnieni mieli zasilać zielone kadry OUN. Miały one być prototypem UPA”

Wykonać wolę prowidnyka

Mimo że Bandera został aresztowany, to jego następca i zażarty zwolennik Łew Rebet usiłował wdrożyć na Wołyniu koncepcję Stepana i tworzyć załączki oddziałów do walki z państwem polskim.

W 1935 r. OUN na terenie Wołynia dokonała sto osiem akcji naruszających porządek prawny II RP. Sprowadzały się one głównie do podburzania ludności przeciwko rządowi i znieważenia symboli państwowych. Trzydzieści dwie z nich były akcjami terrorystyczno-dywersyjnymi. Nie jest wykluczone, że Bandera postanowił wzmocnić ofensywę OUN na Wołyniu, bo bał się, że nacjonałiści zostaną wyparci z niego przez Komunistyczną Partię Zachodniej Ukrainy. Polskie organy bezpieczeństwa

podawały w sprawozdaniu na dzień 1 lipca 1935 r., że partia miała na Wołyniu pięćset dwadzieścia sześć komórek. Tylko w drugim kwartale 1935 r. ich dziełem było pięćdziesiąt dziewięć czynnych wystąpień komunistycznych. Sto trzydzieści siedem z nich polegało na podburzaniu ludności przeciw państwu polskiemu, osiemdziesiąt jeden sprowadzało się do próby organizowania manifestacji politycznych, trzynaście do morderstw funkcjonariuszy państwowych, a dwadzieścia osiem do stosowania terroru wobec miejscowego społeczeństwa.

W trakcie swojego procesu Bandera przyznał się do zlecenia zabójstwa wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego. Doskonale zdawał sobie sprawę, że polityka przez niego realizowana może doprowadzić do całkowitego wyeliminowania wpływu ideologii nacjonalistycznej z Wołynia. Tylko dzięki czujności polskich władz bezpieczeństwa zamachowiec wysłany przez Banderego został w porę aresztowany. Bandera od początku swojej działalności uważał, że władza polska nad Wołyniem i Małopolską Wschodnią jest nielegalna i trzeba ją usunąć siłą. Przed sądami w Warszawie i we Lwowie dał wszystkim do zrozumienia, że członkowie OUN mają prawo zabijać ludzi, którzy „okupują” Ukrainę. Przed sądem we Lwowie oświadczył, że „między Ukrainą a Polską walka trwa i dalej jest stan wojenny i rewolucyjna walka metodami fizycznymi była momentem tej walki, jaka ciągnie się przez cały czas”. Przed sądem we Lwowie Bandera oświadczył też, że „nasza idea w naszym pojęciu jest tak wielka, że kiedy chodzi o jej realizację, to nie setki, ale miliony ofiar trzeba poświęcić, aby ją zrealizować”.

Wychował zbrodniarza

Słowami tymi Bandera chciał dać do zrozumienia swym zwolennikom, by dalej prowadzili oni swoją walkę z państwem polskim, w tym także na Wołyniu, nie licząc się z ofiarami. W 1937 r. OUN po pozbieraniu się po licznych aresztowaniach, zorganizowała na Wołyniu oddział partyzancki „Wowky”. Nie odegrał on jednak większej roli, bo został zlikwidowany przez

polską policję. Niewątpliwie miał on zacząć na Wołyniu „budzenie” tutejszych Ukraińców, stanowiących na Wołyniu 65 proc. mieszkańców i zdecydowanie dominujących nad ludnością polską.

Siedząc w więzieniu na Świętym Krzyżu, Bandera, co trzeba zaznaczyć, wychował też jednego z morderców, który pierwszy rozpoczął mordy na masową skalę. Był nim Hryć Perehinjak, odsiadujący na Świętym Krzyżu wyrok za morderstwo sołtysa. Dołączono go do więźniów celi, w której siedzieli działacze OUN z Bandera na czele. Uruchomili oni w celi coś na kształt nieformalnej szkoły dla kilku ukraińskich więźniów, w której Bandera uczył historii i ideologii. Jak wielki ładunek nienawiści do Polaków musiał tam przekazywać, by jego podopieczny zgodził się rozpocząć wielkie, masowe ludobójstwo, mordując jako pierwszy dowódca oddziału OUN, który nawet jeszcze nie nosił nazwy UPA.

Wiadomo zaś, że takiemu, który zaczyna masową zbrodnię, jest zawsze najtrudniej. Musiał więc on zostać dobrze przez Bandera zmotywowany do popełnienia zbrodni. On też stał się nauczycielem dla innych, wychowując banderowców. Dokonując swoich zbrodni Perehinjak starał się zacierać za sobą ślady, rozpuszczając też wieści, że zbrodni dokonali sowieccy partyzanci. Propagowano też informacje, że zrobili to „bulbowcy” (bandyci ukraińscy – dop. red.), którzy na Polesiu Wołyńskim stanowili wówczas pokaźną siłę, lecz mordowaniem Polaków się nie zajmowali. Była to typowa dezinformacja, poprzez którą banderowcy chcieli swoją winą obarczyć kogoś innego.

Bandera mógł być dumny ze swoich wychowanków. Do dezinformacji przywiązywał on zawsze dużą rolę. Kłamstwo, intryga, szantaż to był jego chleb powszedni. Uczył tego swoich podwładnych. W czasie śledztwa w sprawie zabójstwa ministra Bronisława Pierackiego kategorycznie zaprzeczał, by miał on cokolwiek wspólnego z OUN. Przyznał się dopiero, gdy zobaczył u śledczego dowody z archiwum organizacji, przejętego przez

policję, które wystarczyły do wielokrotnego skazania go na karę śmierci! Bandera uczył wszystkich członków OUN, że kłamstwo jest jedną z metod walki.

Zbrodnicza ideologia

Drogę zbrodni wołyńskiej uTORowała też nazistowska ideologia, stworzona przez Stepana Bandereę na początku II wojny światowej, gdy dokonał on rozłamu w ukraińskim ruchu nacjonalistycznym, tworząc własną frakcję. Frakcja ta, jak wspominałem, od nazwiska przywódcy wzięła swoją nazwę („banderowcy”). W krótkim czasie zdominowała całkowicie ukraiński ruch nacjonalistyczny. To ona właśnie dokonała na Wołyniu zbrodni ludobójstwa na ludności polskiej w 1943 r., której apogeum nastąpiło w lipcu tegoż roku. Później zaś, w następnym, dokonała takiej samej zbrodni na terenie Małopolski Wschodniej.

Frakcja ta realizowała ideologię, której podstawę sformułował II Nadzwyczajny Zjazd OUN – frakcji rewolucyjnej, jak początkowo nazywali się zwolennicy metod działania Stepana Bandery. Zjazd ten miał charakter tajny i odbywał się w Krakowie, w zakonspirowanym lokalu przy ul. Dietla. Wzięło w nim udział 68 delegatów, ale jak wspomina Mykoła Kłymyszyn, wszystkie przygotowania do zjazdu odbywały się pod ścisłą kontrolą Bandery. Do jego rąk trafiały wszystkie projekty uchwał.

Każdą z nich poprawiał, uzupełniał, by jak najpełniej oddawała jego poglądy na daną sprawę. Uchwały zjazdu frakcji banderowskiej odbijały nie tyle poglądy jego uczestników, ile samego Stepana Bandery. Było to niejako naturalne, bo do frakcji należeli tylko ci, którzy akceptowali jego przekonania. Zjazd wybrał go jednogłośnie na głowę Prowodu OUN.

Zapowiedzią tego, co stało się na Wołyniu, był punkt szesnasty uchwały programowej zjazdu banderowskiej frakcji. Stwierdzał

on, że „OUN zwalcza akcje tych polskich ugrupowań, które zmierzają do przywrócenia polskiej okupacji ziem ukraińskich. Likwidacja antyukraińskich akcji ze strony Polaków jest warunkiem unormowania stosunków między narodami ukraińskim i polskim”.

Z dokumentu tego wynika, że Bandera, a wraz z nim frakcja banderowców, widzą możliwość porozumienia z Polakami tylko wtedy, jeżeli przyjmą jego narrację historyczną. Uznają siebie za okupantów i zgodzą się, że Wołyń i Małopolska Wschodnia to integralna część Ukrainy. Działające na nich polskie podziemie miało uznać banderowców za jedynych gospodarzy i podporządkować się jego wytycznym. Z podtekstu tego artykułu wynikało, że banderowcy wraz ze swym przywódcą traktowali Polaków jako okupantów, których trzeba z Wołynia i Małopolski Wschodniej, Chełmszczyzny, Podlasia i Łemkowszczyzny usunąć.

Nasza władza powinna być straszna

Kolejny dokument banderowców z maja 1941 r. zatytułowany „Walka i działalność OUN w czasie wojny” jeszcze bardziej konkretnie przedstawiał ich stosunek do Polaków. Zaliczał on Polaków do nieprzyjaznych Ukraińcom narodowości, traktując ich analogicznie do Moskali i Żydów. Nakazywał ich likwidować, zaczynając od inteligencji. Punkt o traktowaniu mniejszości nieprzyjaznych Ukraińcom kończył się stwierdzeniem: „Nasza władza powinna być straszna dla jej przeciwników. Terror dla obcych wrogów i zdrajców z własnych szeregów”. Dokument zakładał, że terror wobec przeciwników OUN ma się zacząć natychmiast po rozpoczęciu zbrojnego wystąpienia.

Bandera znał te wszystkie dokumenty i wiedział, do czego może doprowadzić ich wdrożenie w życie. Twierdzenie, że nie ponosi on żadnej odpowiedzialności za rzeź Polaków na Wołyniu, nie odpowiada prawdzie. Jeżeli nawet nie wydał konkretnego rozkazu o rozpoczęciu ludobójstwa, to przygotował dla niego grunt. Siedząc w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, Bandera nie

był też izolowany od świata. Utrzymywał kontakt ze swoją frakcją przez odwiedzającą go żonę, która także mogła zostawać u niego na noc. Bandera przebywał bowiem w wydzielonej części obozu, przeznaczonej dla vipów, w sanatoryjnych wręcz warunkach. Jak podaje ukraiński historyk Wasyl Racewycz, miał do dyspozycji: „pokój gościnny i sypialnię. Na ścianach wisiały obrazy, a na podłodze leżał dywan”.

Bandera nie nosił też stroju obozowego i nie brał udziału w przymusowych robotach. Jego apartament nie był też zamykany. Odżywiał się w stołówce przeznaczonej dla esesmanów. Z pewnością wiedział, że na Wołyniu banderowcy rozpoczęli czystkę etniczną. Badacze nie znaleźli po dziś dzień dokumentów, w których aprobował on lub potępiał wołyńskie ludobójstwo. Głupi nie był. Wiedział, że klęska Niemiec wisi w powietrzu i zdawał sobie sprawę, że pobyt w Sachsenhausen da mu alibi i czyni z niego wręcz ofiarę hitlerowskiego nazizmu. Wiedział, że każdy prokurator może powiązać go z wołyńskim ludobójstwem. Dokonali go bowiem banderowcy, czyli ludzie Bandery.

Autorstwo: Marek A. Koprowski

Zdjęcie: All-Ukrainian Union „Freedom” (CC BY 3.0, Wikimedia Commons)

Źródło: NCzas.com